

Dług publiczny jest kolejnym narzędziem kontroli społecznej

8 maja 2016

Z władzą państwową jest ten problem, że koryto miesza w głowie najbardziej zagorzałym ideowcom. Dlatego zawsze mi żal, jak widzę społeczników i aktywistki wstępujących_e w szeregi partii. Smak władzy jest kuszący i wciągający. Jak zasmakujemy w łyżeczce to potem chcemy więcej i więcej. A to prosta droga do nadużyć, korupcji i nepotyzmu.

Nie twierdzę, że to każdorazowy scenariusz, ale kąsek władzy jest na tyle łakomy, że łatwo popaść w rutynę poczucia wyższości i zobojętnienia. Przywilej posiadania władzy miesza w głowie, opuszcza klapki na oczy i wyłącza myślenie.

Władza ma to do siebie, że chce i potrzebuje kontrolować. Kontrola określa jej ramy, organizuje i konsoliduje ją. Bez kontroli władza jest do niczego. Bo skoro nie ma kontroli, to po co władza? Twoje poczucie bycia pod kontrolą nadaje władzy sens. Jego gwarantami są Twój strach i uczucie zagrożenia konsekwencjami uchylenia się od kontroli. Kolanem systemu kontroli, które nas dociska i pilnuje, żeby mu się łatwo nie wywinąć, jest m.in. cały katalog rozliczeń miesięcznych, kwartalnych i rocznych z fiskusem, ZUS-em, KRUS-em i KRS-em. Tak władza tworzy iluzję ładu w oparciu o przychody i odchody – o, pardon – wydatki budżetu. Ważna oś, wokół której obraca się państwowy mechanizm fałszywego bezpieczeństwa, to pieniądze. To one nadają rytm zmiennej wzrostu i spadku zaufania do władzy. W 2011 roku budżet państwa zarobił na samym podatku PIT 38,1 mld złotych. Szacunki ministra finansów na 2015 rok dotyczące zasilenia budżetu z podatków oscylowały wokół 269,8 mld złotych. To tyle, ile wynosił polski dług publiczny we wspomnianym 2011 roku. Jak widać, jest o co się

bić. Jak dobrze nas przycisną i zamontują czerwone lampki kontroli rozliczeń w naszych portfelach to i dług uda się wyzerować. Dług zaciągnięty przez władzę, ale dla niepoznaki nazwany „długiem publicznym”. W ten sposób ulegamy fatamorganie wspólnotowości i wspólnej odpowiedzialności za nieodpowiedzialność władzy. Dług publiczny jest kolejnym narzędziem kontroli społecznej. Tym razem palcem systemu, który nam grozi i przywołuje do porządku rozliczeń obarczając nas niedolą budżetu.

OBIETNICA BEZPIECZEŃSTWA JAKO MARCHEWKA

Ta obietnica to inna para kaloszy. O nim zapewnia Cię władza. Tutaj, niczego nie musisz się obawiać. Jest policja i wojsko, filary ułudy bezpieczeństwa, która ma służyć zbudowaniu zaufania dla władzy. Nie szkodzi, że to bezpieczeństwo jest dla wybranych, dobrze sytuowanych, a przede wszystkim posłusznych obywateli. Reszta musi się podporządkować. Liczy się ochrona interesów tych, którzy przynoszą władzy zyski. Tak było, przykładowo, na niesławnym Jarmarku Europa na śp. Stadionie X-Lecia (dziś Stadion Narodowy PGE) w Warszawie. Policja gospodarcza kontrolowała handlarzy, głównie z krajów pozaeuropejskich, sprzedających podróbki markowych firm typu Nike czy Adidas. Za to nikt nie kontrolował podrabianych firm, czy przestrzegają „Kodeksu pracy”, lub czy nie zatruwają środowiska. Władzy to nie interesowało (i nadal nie interesuje) ponieważ bilans finansowy wynikający ze współpracy z korporacjami przewyższał (i nadal przewyższa) wielokrotnie korzyści społeczno-ekologiczne, jakie wynikałyby z pociągnięcia korporacji do odpowiedzialności za rujnowanie ludzkich żyć, czy za degradację środowiska naturalnego. To się zwyczajnie nie opłaca w świecie, w którym kapitalizm zarzucił władzy cugle i ściąga je niewidzialną ręką rynku za każdym razem, gdy władza zboczy z toru egzystencjalnego merkantylnizmu i społecznego utowarowienia.

To, co powyżej, to tylko wycinek z całej palety możliwości kontroli państwa. Ważny, ale wycinek. Fenomen kontroli

państwowej polega na tym, że jest ona medalem o wielu stronach. Niemożliwe? A jednak.

USTAWA INWIGILACYJNA – NIE ZDAJEMY SOBIE SPRAWY Z POWAGI SYTUACJI

Niedawno przyjęta przez sejm ustawa inwigilacyjna, czyli nowelizacja ustawy o policji, to „więcej inwigilacji w oparciu o dane internetowe i, jednocześnie, mniejsza możliwość kontroli służb przez sąd”, jak nam podpowiada w GazeciePrawnej.pl Katarzyna Szymielewicz z Fundacji Panoptikon. Kontrola naszej prywatności szczególnie jest bliska sercu władzy. Sfera prywatna jest najciężej dostępna. Władza nie jest w stanie posadzić agenta w fotelu każdego domostwa. Próbuje zatem dostać się do naszych sypialń i łazienek przez złącza internetowe i telefoniczne. Ta nowelizacja to byk, bo już nawet nie koń, trojański. Nie do końca zdajemy sobie sprawę z powagi sytuacji. Gdyby było inaczej, parlament stałby w płomieniach. Projekt nowelizacji w obecnym kształcie złożyła już dawno poprzednia władza, ale ówczesna czkawka informacyjna wydawała się niegroźna. Dzisiejsza władza zasłania się, wcale nie bezpodstawnie, wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego, który należało wykonać nie chcąc udławić legalnego działania operacyjnego służb. Jak widać zastosowanie postanowień TK jest wybiórcze. Okazują się ważne wyłącznie w sprawach sprzyjających rządzącym. Bo nie rządzonym.

Politycy, gębami napchanymi frazesami o bezpieczeństwie (znowu!), zapewniają nas, że to wyłącznie dla naszego dobra, a w ogóle to dopiero gonimy Europę, bo np. w takiej Francji to podobna ustawa działa od dawna i wszyscy są szczęśliwi (władza we Francji to wie, bo przecież mają dostęp do mejli i rejestrów rozmów telefonicznych, w których mieszkanki i mieszkańcy Francji rozpływają się w zachwycie nad inwigilacją). Tak więc, kontrola naszej prywatności kroczy w siedmiomilowych butach z dzokerowym uśmiechem niemal dookoła głowy. Możemy spać spokojnie, podczas gdy służby myszkują po

naszych laptopach i smartfonach w poszukiwaniu terrorystów i pedofilii. Przy okazji skontrolują, prewencyjnie, dziennikarzy i szefów organizacji pozarządowych nieprzychylnych władzy. Lepiej zawczasu ustrzec się krytyki, która może popsuć wizerunek. A wizerunek jest przepustką władzy do nieskrępowanej demokracją kontroli. Dobry wizerunek zapewnia skuteczną fasadę etycznym zgłiszczom i moralnym ruinom. W końcu nikt nie będzie tłukł młotem w ścianę z freskami spodziewając się, że za nią torturuje się ludzi.

Jak łatwo się zorientować, kontrola pożeniona jest z bezpieczeństwem. Bezpieczeństwo jest wytrychem do drzwi naszych mieszkań, redakcji i organizacji. Jest syropem, który pozwala nam przełknąć gorzką pigułę kontroli zostawiając nas z miłym wspomnieniem słodkości. Od dziecka tresuje się nas miętowym bacikiem posłuszeństwa władzy: trochę piecze, ale radość smaku miętusa nam to rekompensuje. W ten sposób, jesteśmy gotowi skakać przez płonącą obręcz, mimo że nie ma to żadnego sensu, a jedynie symboliczne znaczenie podporządkowania. A na takich symbolach właśnie władza buduje gmach kontroli nad naszymi głowami.

Autorstwo: Łukasz Wójcicki

Źródło: [MediumPubliczne.pl](https://mediumpubliczne.pl)

O AUTORZE

Łukasz Wójcicki – edukator antyprzemocowy grupy Głosy Przeciw Przemocy, aktywista wolnościowy, redaktor portalu Codziennik Feministyczny, performer teatru Komuna/Warszawa, niezależny publicysta, instruktor samoobrony.